Rok XXXVII Niedziela 21 września 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 38

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Refleksje katechetyczno-pedag.

Wakacje dla katechety to nietylko chwila zasłużonego wypoczynku po całorocznych, wytężających trudach w szkole, ale także znakomita sposobność do obmyślenia skuteczniejszych metod w religijno-moralnem oddziaływaniu na młodzież w roku następnym. Dziś zwłaszcza, gdy przypływ fal jawnej bezbożności od strony wschodniej usiłuje zadać kłam pewnikowi „Polonia semper fidelis", trzeba się nam mieć na baczności i czuwać, by przy pomocy najwłaściwszych środków nauczania i ofiarnych poświęceń uczynić z naszych szkolnych placówek duszpasterskich prawdziwe warownie i strażnice religijnego ducha przyszłych pokoleń.

Jeżeli dość często stwierdzamy z ubolewaniem, że młodzież, opuszczająca mury szkolne, niezawsze idzie w kierunku, któryśmy jej nadać usiłowali, to przyczyna tego leży nietylko w różnych wrogich dla pracy apostolskiej prądach, ale i w naszych dydaktyczno-pedagogicznych przeoczeniach czy niedociągnięciach. Najważniejsze z nich dałyby się sprowadzić do trzech:

1) Dojrzewającą umysłowo młodzież, która ukończyła szkołę powszechną, pozostawiamy, po największej części, swojemu losowi i nie wywieramy wpływu na ugruntowanie jej w katolickich zasadach życia;

2) w wyższych klasach szkoły średniej nie dajemy dostatecznych wyjaśnień podstawowych prawd wiary;

3) za mało albo nawet wcale nie kładziemy nacisku na potrzebę zaprawiania młodzieży do wychowywania samej siebie.

Przejdźmy pokolei te punkty:

Ad 1) Ucząc religji w szkole powszechnej, musimy pamiętać, że większość dzieci na tej tylko szkole kończy wszelkie swoje w zakresie religijnym wykształcenie; pojęcia jednak, jakie tam zdobyły, nie mogą im wystarczyć na całe życie, bo przy nauczaniu, z natury rzeczy, musieliśmy poprzestawać tylko na budzeniu uczuć religijnych i najelementarniejszych wyobrażeń, a o pogłębieniu pojęć nie mogło być ani mowy. Gdy dziecko, z ukończoną tylko w szkole powszechnej nauką religji, dojdzie do wieku dojrzałego, to religję traktuje tylko jako jakiś zwyczaj, który mu każe wraz z innymi pójść na nabożeństwo do kościoła, mechanicznie spowiadać się i słuchać kazania, ale na jego katolicki sposób życia nie wywiera to wszystko większego wpływu. Nasze wsie są najlepszym tego dowodem: wielka część chłopów jest dla religji obojętna, a uświadomionych należycie w rzeczach wiary znajdzie się we wsi tylko garstkę. Tu i ambona niewiele pomoże, bo ciemny i nie zaprawiony do myślenia lud duchowo nie bierze udziału w kazaniu: jego dziecięce pojęcia religijne nie ulegają rozwojowi. Ciekawe w tem wszystkiem jest to, że gdy się prostaczkowi zwraca uwagę, iż np. źle się spowiada, przekręca słowa modlitwy i t. p., to zwyczajnie odpowiada: „A, bo my się, proszę ojca duchownego, tak w szkole uczyli!" Tymczasem na pewno inaczej usiłowano go nauczyć, ale on dziecinnie wszystko pojął i dziś, gdy umysł mu, z powodu rzadkiego posługiwania się nim, zmartwiał i skostniał, swoich dziecinnych a nawet fałszywych mniemań, choćby i klinem z głowy już sobie wybić nie da. Gorzej jeszcze bywa, gdy chłop jest myślący, dużo czyta pism, zwłaszcza wrogich religji i Kościołowi, bo wtedy swoich niewyrobionych religijnych wyobrażeń z czasów dzieciństwa łatwo się całkowicie wyzbywa i sieje wokoło siebie bezbożność albo przystaje do sekt heretyckich. Wynika stąd, jak trudnem i odpowiedzialnem jest stanowisko X. katechety w szkole powszechnej. Móc przemówić do dusz dziecięcych tak, aby odtąd już przez całe życie wzrastały stale „w mądrości, w łasce u Boga i u ludzi", to sztuka nad sztukami. Dzisiejsza dydaktyka katechetyczna uczyniła pewne postępy: zrozumiała, że wbijanie w pamięć dzieci abstrakcyjnych definicyj katechizmowych nie wiedzie do celu, ale kto wie, czy nie popadła tu i owdzie w drugą ostateczność, gdy lekcje religji zamieniła w jakieś tylko czułostkowe opowiadania o „Matce Boskiej i Panu Jezusie?" W przeważającej liczbie podręczników „praktycznych" dla katechetów ziarna prawdy religijnej owinięte są w taką mnogość plew słodko-tkliwej gadaniny

moralizatorskiej, że gdy wicher krytycyzmu i pokus wieku dojrzałego dmuchnie, to z duszy człowieka, w dzieciństwie swojem z podobnych podręczników kształconego, wraz z temi plewami i zdrowe ziarna Boże wylecą. Zagadnienie uprzystępnienia dzieciom prawd religijnych tak, aby przez całe swoje życie mogły czerpać z nich jakby z niewyczerpanego spichlerza, nie zostało dotąd jeszcze rozwiązane. Dopóki zaś to nie nastąpi (a może nie nastąpi nigdy), niema innej drogi do utrwalenia człowieka w religji na całe życie, jak skupiać młodzież pozaszkolną w związkach katolickich, aby tam rozwijać w niej i pogłębiać wiarę tak, iżby doszedłszy do wieku dojrzałego, nie musiała opierać się tylko na swoich dziecinnych pojęciach religijnych, zdobytych w szkole powszechnej, ale na solidnych podstawach, wiekowi męskiemu odpowiadających. Dotąd nie będziemy mieć prawa do narzekania na słabą religijność naszego ludu, dopóki we wszystkich parafjach nie skupimy młodzieży pozaszkolnej w kółkach katolickich i stowarzyszeniach. Pracować połowicznie a chcieć skończonego dzieła, to znaczy: nie uwzględniać prawa przyczynowości. Religijność naszych parafjan dorosłych jest słaba, dziecinna i nieproduktywna, bośmy ich w szkole powszechnej tylko dziecinnie wychowywali i wychować mogli, a w okresie dojrzewającej młodości puściliśmy ich luzem. (C. d. n.)

Nasz synod i nasza przeszłość.

(Ciąg dalszy.)

Kapłani, przystępujący do udzielania Sakramentów świętych, niech z bojaźnią i z drżeniem, ze skruszonym umysłem i z sercem upokorzonem wyznają swą niegodność przed Boskim Majestatem, według tych słów (Łuk. 17, 10): „Gdy uczynicie to wszystko... mówcie: sługa nieużyteczni jesteśmy“ (1641 c. XIV)

Każdy niechaj rozmyśla i rozważa, że od kryształu czystszym winien być ten, kto posługuje Ołtarzowi i świętym Tajemnicom, że trzeba mu być wolnym od wszelkiej zmazy śmiertelnego grzechu. Niechaj się stara szafować wszystkie Sakramenta według obrzędów i ceremonij, przepisanych w Rytuale rzymskim, używając należnej materji i formy z intencją (1765 S. I. c. IV), przynajmniej wirtualną (1641 c. IV).

Dla należytego szafowania Sakramentów i Sakramentaljów niech kapłani pilnie i dokładnie czytają, studjują i zachowują, cokolwiek jest przepisane w Rytuale rzymskim i w książkach agend, wydanych dla Królestwa Polskiego. Nie wolno używać rytuałów prywatnych, pisanych, nie wydanych drukiem z odpowiednią aprobatą (1765, S. I. c. V).

Zanim kapłani przystąpią do słuchania Spowiedzi, udzielania Chrztu, lub zanim zaniosą święty Wijatyk, niechaj uklękną i niech polecą Bogu w krótkich słowach siebie, swoją posługę i tych, którym mają służyć (1593 c. I).

Wszystkim duszpasterzom poleca synod z r. 1564 (str. 27), aby zawsze przed udzieleniem świętych Sakramentów mieli krótką przemowę i napomnienie, w którem wyjaśnią moc i godność Sakramentu i przygotują ducha przyjmującego.

Sakramentów należy udzielać bez żadnego podejrzenia o chciwość, ze zbudowaniem ludu, bez wszelkiej skargi (1641, c. XIII). Niech się kapłani nie ważą pod jakimkolwiek pozorem żądać żadnej zapłaty od tych, którym ich udzielają, ale niech poprzestają na tem, co im wierni ofiarują po udzieleniu Sakramentu i to w tych tylko wypadkach, w których jest uprawniony zwyczaj, wprowadzony pobożną praktyką wiernych (1641, c. IV i 1765, S. I. c. IV, por. c. I).

O Sakramencie Chrztu św.

Nie wolno chrzcić poza kościołem i w domach prywatnych (1564, str. 30). Dla udzielania Chrztu w domach prywatnych musi być pozwolenie i słuszna przyczyna (1641, c. IV). Zakazany jest uroczysty Chrzest w domach, kaplicach i oratorjach prywatnych bez ważnej przyczyny i pisemnego pozwolenia ordynarjusza (1765, S. I. c. V).

Kapłani sami winni przynosić Oleje święte do chrzcielnicy (1641, c. IV). Do polewania wodą głowy należy używać chochelki, woda na głowę wylana niech nie spływa z powrotem do chrzcielnicy, podobnie wodę zanieczyszczoną umyciem rąk należy wylać w zacne, na ten cel przeznaczone miejsce, lub w ogień. Dzieciom należy nadawać tylko imiona Świętych (1641, c. IV).

Niechaj kapłani nie dopuszczają na chrzestnych rodziców niewiernych, heretyków, schizmatyków, wyklętych, nieletnich, tych, co się nie spowiadali i nie przyjęli Komunji świętej w czasie wielkanocnym, żyjących w konkubinacie i zakonników. Niech pouczają o powinowactwie duchowem (1641, c. IV).

Położne i wszystkich wiernych należy pouczać, jak się udziela Chrztu w razie konieczności; przynajmniej raz w roku, w czasie katechizmu, należy przećwiczyć te ceremonje. Chrzest należy niezwłocznie, a przynajmniej — jeśli jest rozumna przyczyna — tego samego dnia wpisać do odpowiedniej księgi (1765, S. I. c. V).

Katechumeni mają przez 8 miesięcy pobierać naukę wiary, zanim się ich dopuści do Chrztu (1641, c. IV)

Jeśli Rusini - schizmatycy chcą wrócić do jedności kościelnej, mają proboszczowie i duszpasterze pilnie zbadać, czy oni zostali ochrzczeni; nie wolno ich chrzcić ponownie, jeśli jest pewnem, że już są ochrzczeni, należy tylko przyjąć ich do Kościoła według przepisanej formuły, po odebraniu przysięgi (1564, str. 20, por. 1765, S. I. c. V)

O Sakramencie Ołtarza.

Mszę świętą można odprawiać tylko w kościołach, poświęconych przez biskupów, co tem usilniej synod z r. 1564 (str. 30) nakazuje, im pospolitsze są w tej prowincji przeciw temu wykroczenia.

Do odprawiania Mszy św. można tylko tych dopuszczać, których wyegzaminował i zatwierdził urząd arcybiskupi. Przy drzwiach zakrystji ma być umieszczona tablica z napisem: *Nemo*

ad celebrandum accedere audeat sub poena excommunicationis, nisi legitime approbatus (1641, c. V).

Msze należy odprawiać w odpowiednich godzinach, nie po południu i nie przed świtem (1641, c. XIII). Jeśli wypadnie więcej Mszy w tym samym czasie, niechaj kapłani, mający je odprawiać, nie wychodzą odrazu z zakrystji, ale z przerwami, jakoby około połowy Mszy poprzednika lub nieco wcześniej, niech też nie odprawiają Mszy równocześnie przy bezpośrednio z sobą sąsiadujących ołtarzach (1564, str. 28; 1593, c. I. n. VI; 1641, c. V).

Gdy jest więcej ołtarzy, nikomu nie wolno odprawiać na ołtarzu, na którym w tym dniu odprawiał arcybiskup; jeśli zaś to jest konieczne, należy prosić o błogosławieństwo (1593, c. I. n. XI). W czasie Mszy arcybiskupiej nie wolno odprawiać Mszy na ołtarzach pobliskich *(in propatulo,* 1593, c. In. XII).

Credo ma się śpiewać całe, nietylko grać na organach. Lud należy napominać, żeby nie odchodził ze świątyń przed końcem Mszy i żeby w czasie Komunji kapłańskiej przyjmował Komunję duchowną (1564, str. 28—29).

Nie wolno chodzić po kościele w celu dawania komukolwiek pateny do całowania (1641, c. XIV).

Należy czuwać, żeby nie było zabobonnych intencyj mszalnych (1593, c. I. n. IX).

Zbyt drobne intencje mszalne należy w ten sposób zredukować, żeby na jedno stypendjum wypadało 15 groszy polskich, za które celebrans może się przez dzień utrzymać (1641, c. VI).

Tak zdrowym jak chorym niech kapłani śpiesznie i ochoczo udzielają Sakramentu Ciała Pańskiego (1593, c. I. n. IX) z wszelką pobożnością i zachętą do pobożności, nie dając żadnych powodów do podejrzeń o chciwość (1641, c. IV).

W czasie wielkanocnym od niedzieli czarnej do białej mają wszyscy wierni w swojej parafji się wyspowiadać i przyjąć Komunję świętą; w kościele katedralnym lub innym poza parafją można to zrobić ze słusznej przyczyny i za pozwoleniem własnego proboszcza (1641, c. XIII i XIV). Tych, którzy tego obowiązku nie spełnią[1], należy trzy razy upomnieć, a gdy to nie skutkuje, rzucić na nich interdykt według przepisanej formuły (1765, S. II, c. IX).

Dla uniknienia zgorszenia nie należy dawać połamanych cząstek komunikantów, lub kilku komunikantów jednej osobie (1641, c. XIV).

Zabrania się dawać wiernym (poza Mszą i Komunją św.) opłatki w takiej postaci, w jakiej się je konsekruje (1564, str. 29—30).

Noszenie Najśw. Sakramentu do chorych ma się odbywać z największem uszanowaniem, w towarzystwie choć kilku ministrantów lub wiernych (1564, str. 27; 1641, c. V).

Należy przytem wziąć tyle partykuł, żeby z powrotem przynajmniej jedną można było odnieść do kościoła (1765, S. I. c. V).

[1]) Arcyb. Sierakowski skarży się, że wierni nietylko nie chodzą na Mszę, ale i Komunji wielkanocnej nie przyjmują *„prout ad Nos super eo plures et graves Parochorum quaerelae per Nostros Decanos Foraneos delatae sunt“* 1765, S. II, c. IX.

Niechaj kapłani nie noszą Najśw. Sakramentu, przez ulicę, przy której mieszkają żydzi dla uniknienia niebezpieczeństwa nieuszanowania; jeśli zaś inaczej być nie może, mają żydzi uciekać i zamykać swe okna (1641, c. IV, por. 1765, S. I. c. XXI).

Po powrocie do kościoła i schowaniu Najświętszego Sakramentu należy towarzyszącym ogłosić odpusty, nadane przez Stolicę św. i polecić ich modlitwom chorego (1765, S. I. c. V).

Synod z r. 1641 (c. IV) zakazuje tajemnego noszenia Komunji św. do chorych, gdyż to się sprzeciwia czci Boga obecnego w Najświętszym Sakramencie.

(C. d. n.) *X. Stan. Szurek.*

Tępienie pornografji.

(Ciąg dalszy.)

Uważamy, że niema dzieła sztuki, do którego nie należałoby stosować probierza moralnego; „stempel“ etyczny uchroni je owszem przed puszczeniem w kurs, jako sfałszowanej „monety“ artystycznej, od której się roi na czerwonej giełdzie pseudo-sztuki. Najsurowszy, byle tylko dobrej woli cenzor (oczywiście nie oficjalny!) dojrzy z łatwością różnicy między nagością np. u Botticelli'ego w „Narodzinach Afrodyty“, u Michała Anioła na freskach Sykstyny (choć tam właśnie raziły Pawła IV), u Tycjana w przedstawieniu Wenery, u Van Dycka, a nawet z zastrzeżeniami u Rubensa — a nagością lubieżną u Correggia w jego scenach mitologicznych, u il Giorgione'a w „Koncercie sielskim“, w niektórych kompozycjach braci Caraccich, u G. Reniego w jego „Zuzannie“, u Goyi w „La Maja“, u Watteau'a i Fragonarda, czy z nowszych u Ingres'a, Maneta i tylu innych. Nie twierdzimy, że wszystkie obrazy drugiej kategorji trzeba ryczałtem zakwalifikować do pornografji. W każdym jednak razie nikt nie zaprzeczy, że u tych, niewątpliwie klasycznych malarzy, znajdujemy *in nuce* sporo pierwiastka pornograficznego, niknącego wobec mistrzostwa pendzla i oryginalności pomysłów. Te same tematy obrobione o jedną skalę niżej, stanowiłyby już pornografję klasyczną: całość wznosi się jeszcze w powietrzu, poszczególne partje opadają na ziemię „naturalizmu“. Z drugiej strony wiadomo, że najsławniejsi malarze, nie wyłączając takiego np. Rembrandta, lubowali się w motywach pornograficznych.

Stąd tak napozór „dziwne“ zjawisko, że wiele malowideł klasycznych rozpowszechnia się w reprodukcjach pocztówkowych w handlu pornograficznemi wizerunkami i fotografjami. I nieraz, gdyby nie podpis, nic odróżnilibyśmy klasyka od „zawodowego“ pornografa. Wielu bowiem z pomiędzy tych ostatnich ma talent i dochodzi pod względem technicznym do zupełnej precyzji w wykonaniu.

Malarz-idealista umie nawet motyw realistyczny potraktować z pewnym umiarem i estetyczną dyskrecją; nagość otoczy światłocieniem, zamiast wyjaskrawić znamiona płci, spowije gazą i woalem nieziemskich blasków, względnie stonuje ją odpowiednio i zharmonizuje, jako nie

centrum, lecz sztafaż kompozycji. Weźmy dla przykładu akwarelę G. Moreau: „Salome". Przewrotna córa Herodjady występuje tu na pierwszym planie bez osłon niemal; a przecież uwagę widza pochłania wyłącznie jaśniejąca nimbem męczeńskim głowa Jana Chrzciciela. W ujęciu naturalistów byłoby oczywiście odwrotnie. O braku taktu z ich strony świadczy fakt, że znalazła się młoda rzeźbiarka, lwowianka i podobno Polka, która wystawiła projekt n a g r o b k a, gdzie zamiast krzyża widnieje... akt kobiecy.

Że nawet t. zw. wielkim i niezaprzeczonym koryfeuszom sztuki zdarza się wystawiać obrazy, powodujące u szerszej publiczności i bezstronnej, nie przejętej niemym zachwytem, krytyki, rozczarowanie i protesty, dowodem skandale, jakich terenem był Salon paryski w latach siedmdziesiątych ub. stulecia, kiedy Manet wystawił swe „Śniadanie na trawie", „Olimpję", „Nanę" i in., graniczące z pornografją artystyczną obrazy. Oburzenie, przez nie wywołane, przypominało niesmak, okazany przedtem zasłużonemu skądinąd malarzowi historycznemu, Ingres'owi, za jego nie krępujący się niczem, cykl lubieżnych „Odalisek". Poza technicznemi walorami rysunku, doskonałości linij, mistrzowskiej karnacji etc., nie możemy doprawdy nawet pod mikroskopem wykryć jakiejkolwiek zasadniczej różnicy ideowej między wymienionemi malowidłami, albo niektóremi np. Makarta, lub i naszego Siemiradzkiego („Wazon, czy kobieta?"), a obrazami *ex professo* pornograficznemi, wystawianemi zagranicą w specjalnych galerjach (jest ich kilka w samym Paryżu, dla najwybredniejszych amatorów) i rozpowszechnianemi w tysiącznych reprodukcjach po całej Europie. Jeśli mają decydować tylko względy na zaawansowaną technikę, to czemuż nie równouprawnić tak zdolnych i pomysłowych pornografów, jak np. z paryskich: Leonnec'a, Herouarda, Rindura i t. p.?

Są ludzie skądinąd uczciwi, lecz przy najlepszej wierze poprostu naiwni, którzy nagość bez figowego listka poczytują za monopol artysty i gdzie ją spotykają, rozgrzeszają zgóry najcyniczniejsze kompozycje akwarelowe, czy pastelowe. Tymczasem logicznie doprowadzićby to powinno do adoracji wystawy publicznej żywego ciała nagiego, jako idealnie pięknego. Jeśli się kto zachwyca obrazem, kopjującym rzeczywistość (który mistrz obejdzie się bez modelki?), to jakże wzbraniać może demonstrowania tej ostatniej w całej jej przyrodzonej „krasie"?

Godzi się tu jeszcze wspomnieć o t. zw. k u r s a c h a k t u w a k a d e m j a c h s z t u k p i ę k n y c h i szkołach malarskich. Zaprzęga się młodych ludzi i nawet nieletnie panienki do sztalug i każe się im godzinami z żywych modeli kobiecych rysować ciało ludzkie we wszelkich, naturalnych i nienaturalnych pozach. Zwiedzaliśmy ostatnio na powsz. wystawie kraj. w Poznaniu cały pokój tych „aktów". Większość owych prac — to oczywista pornografja. Ręczymy, że za każdy taki rysunek po odfotografowaniu dobrze zapłaciłyby pisma „zawodowo" pornograficzne. Poco zatem w imię sztuki szerzyć apoteozę ciała? Poco na młodocianych obliczach jej adeptów wypalać ceglasty rumieniec bezwstydu? Poco wszczepiać jad cynizmu, wstrętnego szczególnie u młodych? Ale cóż, kiedy sami profesorowie, jak p. W. Weiss, pozwalają się zdejmować z rozebranemi modelkami, w towarzystwie uczniów i takie zdjęcia każdy mógł na wystawie poznańskiej oglądać. Czy to również w imię praw sztuki?

T. zw. akty samego p. Weissa i jego kolegów (np. Wł. Hoffmana, dawniej Fr. Żmurki i in.) są kompozycjami nawskroś pornograficznemi. Mogą się niemi rozkoszować mecenasi sztuki, koneserzy o starokawalerskich gustach; dla widza, nie pozbawionego poczucia etycznego, jest to gloryfikacja zmysłów i nic więcej.

* * *

Przejdźmy do pornografji „zawodowej".

W jednem ze swoich studjów o „Sztuce i pięknie" zaliczył prof. Struve pornografję wprost do objawów patologicznych. Tego nie powiedzielibyśmy: uważamy ją raczej bądź za pospolitą spekulację na popędzie seksualnym widzów i czytelników, bądź za przejaw tego, co Anglik nazywa *moral insanity*. Pogański Grek (a za nim wszyscy entuzjaści helleńskiego piękna cielesnego) był w gruncie rzeczy typowym materjalistą i hedonistą na modłę epikurejską, stąd korzył się przed najdoskonalszem wcieleniem piękna, choćby zaklętego w marmur pod formą triumfującej nagości. Dobrze to uchwycił Siemiradzki w swojej „Fryne", gdzie lud na wybrzeżu adoruje w podziwie „boską" heterę w całej jej przyrodzonej urodzie; trudno o wymowniejszą alegorję zapatrywań społeczeństwa greckiego na moralność. Pornografja opiera się i wygrywa na tych właśnie pogańskich instynktach, drzemiących w tłumie napozór chrześcijańskim nawet. Nie zboczenie to, ale demonstracja bezwstydu, prowokująca i zaostrzająca *appetitum carnalem* i pożądliwość zmysłów (zwłaszcza oczu), przez t. zw. *delectatio morosa*.

Za daleko doprowadziłoby zapuszczanie się w szczegóły i technikę światowej propagandy pornograficznej na naszej choćby tylko półkuli. Wystarczy zaznaczyć, że w Niemczech i Francji produkuje się rocznie 3—5 miljardów najrozmaitszych wydawnictw pornograficznych (mniej więcej zatem po 50 egzemplarzy na głowę według zaludnienia tych krajów), od pocztówek pagroszowych do luksusowych albumów i wielotomowych dzieł powieściowych. Z kilkunastu pism pornograficznych w samym Paryżu, dwa najpoczytniejsze *(La Vie Parisienne* i *Le Sourire)* ilustrowane są przez legjon rysowników i malarzy specjalnej sorty i zasilane przez zastęp nowelistów, a mają nakład idący w setki tysięcy i rozchodzą się po całej ziemi, obliczone w znacznej mierze na eksport. Dział inseratowy drugiego z nich jest kopalnią dla zajmujących się walką z pornografją; reklamują się tam systematycznie nietylko wszystkie wytworniejsze domy publiczne i „salony" schadzek Francji, ale większość najintymniejszych wydawnictw pornograficznych powieściowych, zbiory t. zw. fotoaktów, higjeniczne „artykuły gumowe", środki podniecenia seksualnego *(aphrodisiaca)* etc. I nikomu w prefekturze policji ani się nie śni tego konfiskować, nie mówiąc już o stręczycielstwie jawnem, uprawianem przez *Sourire* stale bezkar-

nie w rubryce drobnych ogłoszeń na niewidzianą gdzie indziej skalę.

Dwadzieścia zgórą księgarń paryskich kolportuje wyłącznie literaturę pornograficzną, robiąc na tem kokosowe interesy. Mnóstwo *atelier* fotograficznych wypuszcza rocznie dziesiątki tysięcy zdjęć nagich dziewcząt i kobiet w wieku od 15 do 40 lat, któremi to fotoaktami zasypane są rynki handlu widoczkami pocztówkowemi. Wytworne dzieła, poświęcone historji obyczajów (wielotomowe *Sittengeschichte* np. Fuchsa i in.) i piękności kobiecej (Kirchnera, Kraussa, Morecka, Stratza i in.), pełne nieprzyzwoitych rycin, rozchodzą się bez przeszkód w kołach amatorów t. zw. „amsterdamskiej“ lektury. A cóż dopiero powiedzieć o stosach bibuły pornograficznej (np. dworcowej albo niemieckich *Hintertreppenromane)*, obliczonej na gusta całkiem niewybrednych czytelników? Najobskurniejsze romanse paryskie i berlińskie mają po sto tysięcy nakładu, a dochodzą do 300 franków i więcej za tom, w miarę drastyczności treści. Rzeczy te nie są u nas na szczęście znane, chyba sporadycznie; oryginały są prawie niedostępne, w przekładach zaś istnieją tylko utwory jeszcze stosunkowo mniej jaskrawe, chociaż z reguły przekraczające wyraźnie granice tego, co w zakresie erotyki nadaje się do opisu.

Samo reklamowanie pornografji w Niemczech pochłonęło w jednym tylko roku 1909 ogromną sumę miljona marek w złocie; prosperuje tam dziś około 8 tys. księgarń i kantorów wydawniczych, sprzedających głównie. jeśli nie jedynie literaturę pornograficzną (w jednym roku rozchodzi się jej tam przeciętnie 25 miljonów egzemplarzy).

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

Ostatnie chwile św. Augustyna na ziemi i losy jego relikwij.

Dnia 28 sierpnia b. r. upłynęło tysiąc pięćset lat od śmierci św. Augustyna, którego bez żadnej przesady możemy uważać za najwybitniejszego z Ojców i Doktorów Kościoła, a zarazem za jednego z rzadkich genjuszów kulturalnego świata. Z okazji jego jubileuszu warto będzie zwłaszcza nam kapłanom, żyjącym ze spuścizny duchowej tego niepospolitego teologa i gorliwego duszpasterza, przypomnieć sobie ostatnie chwile jego życia na ziemi a zarazem przejść pokrótce losy jego czcigodnych relikwij.

Przykre i nader smutne były ostatnie miesiące działalności Augustyna na jego stolicy biskupiej w Hipponie. Cała północna Afryka była bowiem od r. 429 widownią strasznego spustoszenia, dokonanego z przysłowiowym wandalizmem przez stutysięczną armję Wandalów, którzy wkroczyli tu z Hiszpanji pod wodzą Genzeryka, a na wezwanie złożonego z urzędu i skazanego na śmierć skutkiem intryg dworskich namiestnika cesarskiego w Afryce Bonifacjusza. Wojska Wandalów rozlały się po całej prowincji rzymskiej, niszcząc i rabując wszystko, cokolwiek im tylko wpadło pod rękę. Nie szczędziły one ani płci ani wieku, jak opowiada biskup Possydjusz w żywocie św. Augustyna. Arjańscy Wandalowie palili kościoły katolickie, mordowali ludność lub uprowadzali do niewoli; kapłani z obawy przed okrucieństwem barbarzyńców opuszczali swe parafje i ukrywali się w jaskiniach lub warownych grodach. Mało wiernych, którzy pozostali jeszcze w swych wioskach i miastach, zgłaszało się do Sakramentów świętych, a ci nawet, którzy się zgłaszali, nie znajdowali kapłanów, dla zaspokojenia swych duchownych potrzeb. Bolał nad tem bardzo św. Augustyn i odczuwał z przykrością dolę opuszczonego przez kapłanów katolickiego ludu. W liście do biskupa Honorata daje on wymowny wyraz swemu niezadowoleniu z postępowania duchowieństwa i zachęca je gorąco do wytrwania na stanowisku mimo grożącego mu niebezpieczeństwa. Kapłani powinni, jego zdaniem, naśladować Chrystusa, dobrego Pasterza, który życie swoje oddał za owce swoje, a nie iść za przykładdem najemników którzy szukają na swem stanowisku jedynie wygód i doczesnych korzyści, a w chwili niebezpieczeństwa opuszczają swą trzodę i zostawiają ją na pastwę wilków. Duszpasterz może wprawdzie uciekać przed barbarzyńcami, ale tylko razem ze swym ludem lub jeśli nieprzyjaciel poszukuje kogoś specjalnie, a dla zaspokojenia potrzeb duchownych ludu znajdą się na miejscu inni kapłani. W przeciwnym razie nie jest dobrym kapłanem, gdyż naraża wiernych na utratę zbawienia. Więcej zaś należy się obawiać „ne membra corporis Christi destituta spirituali victu necentur, quam ne membra corporis nostri oppressa hostili impetu torqueantur“ (Por. Vitas. Aug. Ep. auctore Possidio, Migne Patrol. Lat. 32, 62).

Wprawdzie Bonifacjusz pogodził się z czasem z dworem cesarskim i usiłował skłonić Wandalów do zaprzestania grabieży, lecz wysiłki jego w tym kierunku nie przyniosły żadnych owoców. Zwyciężony przez Genzeryka, zamknąć się musiał ze swą najemną armją, złożoną z Gotów, w Hipponie i przygotować na długie oblężenie, które trwało przez czternaście miesięcy.

Św. Augustyn, pozostał na swem stanowisku, dodając ciągle otuchy mieszkańcom oblężonego przez Wandalów miasta. I byłby może mimo podeszłego wieku przetrwał oblężenie, gdyby nie padł ofiarą zarazy, zawleczonej do miasta przez wojska Bonifacjusza. Ostatnie chwile swego życia na ziemi spędził Augustyn, jak opowiada wspomniany wyżej jego uczeń, towarzysz i przyjaciel zarazem biskup Possydjusz, na modlitwie i na odmawianiu psalmów pokutnych. Był bowiem przekonany, czemu dawał wyraz niejednokrotnie w swych poufnych rozmowach z uczniami, że wszyscy dobrzy chrześcijanie, nie wyłączając kapłanów, powinni przed śmiercią czynić pokutę. Kazał więc sobie w ostatniej chorobie napisać psalmy pokutne Dawida i umieścić na przeciwnej ścianie. Na nie, leżąc w łóżku, spoglądał, odczytywał je i ciągle rzewnie płakał. Dziesięć dni przed śmiercią pragnął już zupełnie oddać się Bogu w modlitwie i dlatego nie pozwalał się odwiedzać poza godzinami posiłku i wizytami lekarskiemi. Wreszcie zasnął z ojcami swymi w obecności swych uczniów, którzy wraz z nim do ostatniej chwili się modlili.

Testamentu żadnego nie zrobił „quia unde faceret, pauper Dei non habuit“. Majątku bowiem kościelnego używał jedynie na potrzeby kultu i ubogich swej diecezji. Rodziny nie wzbogacał, gdy jednak zachodziła potrzeba, dawał swym krewnym z tego, co mu zbywało, by nie byli w niedostatku lub aby go mniej odczuwali. Co zostało kościołowi w dochodach lub sprzętach, powierzył zaufanemu kapłanowi, który

za jego życia tem zarządzał. Diecezji swej zostawił dostateczną ilość duchownych, pełne klasztory męskie i żeńskie i bibljotekę pełną ksiąg tak swoich jak innych świętych. Przed śmiercią swą polecał często swym kapłanom, by pilnie jej strzegli i wszystkich jego rękopisów. Przed pogrzebem złożono Bogu ofiarę (Mszy świętej) za jego duszę. Na miejsce przechowania jego czcigodnych zwłok wybrano kościół św. Szczepana, zwany inaczej bazyliką pokoju, w której przez czterdzieści prawie lat z wielkim pożytkiem głosił słowo Boże i prowadził lud do Boga.

Za swe trudy i prace, spełnione dla dobra Kościoła i chwały Boga, poszedł święty starzec po nagrodę do nieba i zażywa tam szczęścia wiecznego.

Kościół katolicki oddaje mu od chwili jego śmierci aż po dzień dzisiejszy należne hołdy, jako swemu najlepszemu synowi i obrońcy. Otacza zaś czcią nietylko jego nieśmiertelnego ducha, objawiającego się w jego głębokich i niepospolitych dziełach, lecz także pośmiertne szczątki jego ciała, którego relikwje znajdują się obecnie w przeważnej części w mieście Pawji, niedaleko Medjolanu. Przeniesienie ich z Hippony najpierw do Cagliari na Sardynji, a następnie do stolicy Lombardji Pawji odbyło się w następujący sposób: Po śmierci i pogrzebie św. Doktora Łaski oblężenie Hippony trwało jeszcze 11 miesięcy. Wreszcie po daremnych wysiłkach zdobycia miasta głodem odeszli od niej nieprzyjaciele i pozwolili przez jakiś czas odetchnąć znękanym mieszkańcom.

Niedługo jednak cieszyć się mogło miasto względnym spokojem. W r. 432 opuszcza bowiem Bonifacjusz Afrykę i udaje się do Rzymu, zostawiając tymczasem jej ludność na pastwę barbarzyńców. Wówczas mieszkańcy Hippony, nie widząc znikąd pomocy a obawiając się ponownego oblężenia i niechybnej zagłady, opuścili dobrowolnie miasto i udali się w inne strony.

Wandalowie spalili opuszczone przez nich miasto, lecz dzięki specjalnej opiece Bożej zachowała się bibljoteka św. Augustyna. Jak długo jego ciało pozostawało w Hipponie, trudno napewne orzec. Augustjanin Bellandi w broszurce p. t.: „Le vicende del Corpo di Sant Agostino attraverso 15 secoli", Firenze (bez daty) wyraża zapatrywanie, że przeniesienie relikwij św. A. z Hippony do miasta Cagliari na wyspie Sardynji nastąpiło w r. 504. Zresztą choćby data ta nie była zupełnie ścisłą, to nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości sam fakt przeniesienia relikwij z końcem piątego lub z początkiem szóstego wieku.

Na Sardynji pozostały relikwje św. Augustyna aż do r. 722. Były one tam w kościółku pod wezwaniem św. Aug. przedmiotem kultu wiernych i celem ich pobożnych pielgrzymek. Kiedy jednak około r. 720 Saraceni zdobyli wyspę i zaczęli niszczyć wszystkie zabytki chrześcijańskie, wówczas w r. 722 król Longobardów Luitprand wysłał za namową biskupa ówczesnej stolicy Lombardji Pawji legatów do Sardynji i wykupił relikwje św. Aug. z rąk zaciętych wrogów chrześcijaństwa.

Z cennych pamiątek po św. Augustynie pozostać miały w Cagliari szaty pontyfikalne, w które przyobleczone były jego zwłoki. Przechowują je z szacunkiem w krypcie bazyliki prymasowskiej. Czy są na pewno autentyczne, niewiadomo; być może, że starożytna tradycja ma za sobą pewne racje i że rzeczywiście owe szaty liturgiczne, znajdujące się do dzisiejszego dnia w Cagliari, dotykały przez jakiś czas relikwij wielkiego Doktora Kościoła.

Po przeniesieniu relikwij do Pawji umieszczono je z polecenia królewskiego w kościele św. Piotra, zwanym pospolicie „ou Ciel d'aro". (Nazwa ta pochodzi prawdopodobnie od sklepienia bazyliki, kapiącego od bogato złoconych ozdób i obrazów). Przez dziesięć wieków spoczywały one spokojnie w krypcie pod konfecją wielkiego ołtarza w potrójnej trumnie a mianowicie drewnianej, srebrnej i marmurowej. Nikt w tym długim czasie nie wątpił o ich autentyczności. Pewne wątpliwości powstały dopiero w r. 1695, kiedy to podczas odnawiania krypty natrafiono na jego trumnę z czasów króla Luitpranda. Zaczęły się wówczas długie i namiętne dyskusje na temat znalezionych relikwij. Do przeciwników autentyczności należał wybitny archeolog Muratori, za autentycznością zaś występował gorliwie inny uczony włoski nazwiskiem Fontanini.

Wreszcie w r. 1728 specjalna komisja papieska, wyznaczona przez Benedykta XIII do zbadania relikwij św. Aug. uznała ich autentyczność i zakończyła tem samem długoletni spór między uczonymi.

Pierwszymi stróżami relikwij św. Augustyna w kościele św. Piotra w Pawji byli benedyktyni. W r. 1213 pieczę nad niemi objęli z upoważnienia papieża Grzegorza IX. kanonicy regularni od św. Augustyna. Wreszcie (z pewnemi przerwami) od r. 1330 aż do naszych czasów zarządzają kościołem św. Piotra augustjanie (Eremitae s. Augustini). Ci, pragnąc uczcić pamięć swego wielkiego u Boga Patrona, przystąpili odrazu do odnowienia kościoła i upiększenia grobu swego założyciela. Kosztem 4000 złotych florenów zbudował artysta włoski Berino Campione w przeciągu 18 lat wspaniały grobowiec, który uchodzi słusznie za arcydzieło sztuki średniowiecznej. „Arca di s. Agostino" ma kształt równoległoboku; wysokość jej wynosi blisko 4 metry, długość nieco ponad 3 metry, a szerokość 1.68 m. Podzielona jest na cztery części (piętra) i przyozdobiona 95 figurkami i 50 płaskorzeźbami, przedstawiającemi najważniejsze wypadki z życia Świętego. To arcydzieło sztuki nie spełniało jednak przez cztery wieki swego zadania, lecz było przechowywane w zakrystji kościoła św. Piotra, Dopiero w wieku XVIII ustawiono je przy wielkim ołtarzu nad grobem św. Augustyna. Po wygnaniu augustjanów w r. 1799 przeniesiono relikwje św. Augustyna w Pawji, (gdzie już raz od r. 1733—1734 spoczywały) i umieszczono pod wielkim ołtarzem. W r. 1832 przeniesiono je znów z tego miejsca do kaplicy, specjalnie w tym celu przez biskupa Tosiego wybudowanej, a nad relikwjami umieszczono wspomniany wyżej grobowiec, zabrany tu w r. 1800 z kościoła św. Piotra.

W r. 1833 za pozwoleniem Grzegorza XVI złożono relikwje do nowej urny bronzowej, pozłacanej.

W r. 1842 wyjęto z przedniego ramienia jedną kość i oddano ją pierwszemu biskupowi Algieru dla nowej katedry w „Bone", dawniejszej Hipponie. (Poprzednio jeszcze w r. 1787 zabrano z trumny jedną kość z prawej nogi dla księcia Parmy).

Z powodu restauracji katedry w r. 1880 przeniesiono relikwje św. Augustyna z katedry do kaplicy biskupiej, gdzie pozostawały aż do r. 1884. W tym roku po raz już dziewiąty z rzędu otwarto trumnę i policzono znajdujące się w niej kości św. Augustyna. Było ich podówczas 225. Przy tej sposobności profesor anatomji Mazzucchelli zbadał, że św. Augustyn miał prawe ramię nieco krótsze od lewego.

W r. 1900 dnia 7. X. przeniesiono relikwje św.

Augustyna do kościoła św. Piotra, do którego za staraniem papieża Leona XIII wrócili dawni jego właściciele, t. j. augustjanie.

Dwa dni przedtem dokonano ostatnich a dziesiątych z rzędu oględzin relikwij. Wówczas katedra otrzymała jedną cenną relikwję a mianowicie żebro św. Augustyna.

Z okazji kongresu eucharystycznego w Kartaginie, który, jak wiadomo, odbył się od 7 do 11 maja b. r. a w którym miałem sposobność brać udział, spodziewałem się, że uda mi się zwiedzić dawną Hipponę, miejsce błogosławionej działalności św. Augustyna; niestety dla braku czasu nie mogłem już urzeczywistnić swych planów i bezpośrednio po kongresie musiałem powracać do kraju. Ponieważ jednak wracałem do Polski przez Włochy, nie mogłem sobie odmówić tej przyjemności, by nie wstąpić po drodze do Pawji i nie oddać należnego hołdu relikwjom św. Augustyna w roku jego wielkiego jubileuszu. Dnia 18. V. b. r. miałem więc szczęście odprawić Mszę św. u grobu zmarłego przed 15 wiekami biskupa Hippony i polecić siebie i Kościół jego potężnej u Boga opiece. *X. P. S.*

Refleksje z powodu odczytu

p. Ignacego Chrzanowskiego o „Polskim ideale wychowawczym".

(Ciąg dalszy.)

O dziele tem zamieścił p. Chrzanowski w r 1916 rozprawę w „Roku Polskim" (w zeszytach za wrzesień (str. 13—34), październik (str. 48—56) i listopad (str. 18—39), w której załatwia się najpierw w kilku słowach z ocenami XX. Koppensa [1]), Gapczyńskiego [2]) i Gabryla [3]). O pierwszym czytamy, że „wykazał jasno i wyraźnie nieprawowierność" tego filozofa, z drugiego przytacza parę zdań, a o trzecim dodaje, że „nie pozostawił prawie ani jednej suchej nitki na całem dziele, odsądzając je niemal zupełnie od czci i wiary oczywiście nie ze stanowiska intencji, tylko dogmatu katolickiego." — „Na szczęście jednak" pisze dalej (zesz za paźdz. str 14—16) sądzono dzieło Cieszkowskiego nietylko z ciasnego stanowiska prawowierności dogmatycznej" i tu wymienia jako autorów, z których opinją trzeba się liczyć: Żółtowskiego, Majkę, Karpowicza, Zdziechowskiego i Stan. Szczepanowskiego.

Zdaniem jego może niejedno być prawdą w filozofji, chociaż jest fałszem ze stanowiska teologicznego, ale takiej „prawdy" nie znajdzie on żadnej w całej dziedzinie filozofji, a więc i w dziełach Cieszkowskiego. Żaden też z obrońców i wielbicieli „Ojcze-nasza" nie potrafi wykazać, że zarzuty, czynione mu ze stanowiska katolickiego, nie są uzasadnione. Nie można przecież dopatrywać się żadnego dowodu na twierdzenia Cieszkowskiego w tej pewności siebie, z jaką on je wygłasza. Był on przekonany, jak pisze p. Chrz. (ib. str. 25), „że jest Parakletem, Duchem-Pocieszycielem, zesłanym przez Boga poto, żeby objawił ludziom myśl wielką, od której się zacznie w ich dziejach nowa epoka, równie nowa, jak ta, która się zaczęła od Jezusa Chrystusa, ale nierównie od niej wyższa, bo już ostateczna. I wierzył, że tę myśl wielką... objawił mu także Pan Bóg." Ale ta wiara jego nie dowodzi bynajmniej, że on ma prawo domagać się i od nas wiary w swoje słowa; dowodzi ona raczej, że trzeba go zaliczyć do owego szeregu mistyków, ktorzy nie rozumują trzeźwo, krytycznie, nie stosują się do wymagań logiki, lecz poddają się wpływowi swojej bujnej wyobraźni i gorących swych uczuć. Uważał on sam mistycyzm za niezbędny w filozofji, bo „nie formalnym rachunkiem pojęć, nie sylogizmami, nie zimnem rozumowaniem przychodzi ludzkość do odkrycia coraz dalszych skarbów prawdy, ale żywem przesiąknięciem się istotą Boga, przyjęciem Jego w sacrosanctum serca swego, wiarą w żywy objaw Ducha" („Ojcze-Nasz" III, 279—280); ale kto tak pojmuje filozofję, otwiera naoścież wrota jej gmachu wszelkim fantazjom głosicieli nowych prawd, przez Boga im rzekomo objawionych. Sam też Cieszkowski przyjął do swego systemu najrozmaitsze pomysły, w które obfituje historja herezji, a które nie dadzą się uzasadnić żadnem rozumowaniem logicznem: odrzuca on nawet dogmat Trójcy św., bo według niego „Ojciec, Syn i Duch św." to tylko „trina perfectio Dei" (ib. str. 71), nauka Kościoła o Trójcy św. ma być według niego absurdem (I ib. str. 40 i 218). Zapewnia, że Ojcowie Kościoła, że teologowie katoliccy i sam Kościół nie rozumiał ani Modlitwy Pańskiej, ani całej wogóle nauki Chrystusowej; argumenty zaś, któremi próbuje to zdanie uzasadnić, dowodzą, że znajomość jego nauki Kościoła była bardzo niedokładna. Bóg nie jest — według niego — istotą czysto duchową, ale ma ciało (ib. t. II, str. 368 i 407), nie może też być wszędzie obecnym (ib. str. 365).

W epoce trzeciej i ostatniej ludzkość według przepowiedni Cieszkowskiego utworzy nowy Kościół, który nie będzie potrzebował ani kapłanów, ani kultu katolickiego: każda bowiem „czynność, czyto estetyczna, czy naukowa, czy też polityczno-socjalna, każde powołanie, czy artysty, czy nauczyciela, czy urzędnika, — ma prawo poczytywać się za uprawę Ducha, za Czyn Bogu miły, a tem samem za kapłaństwo" i t. d. (t. III, str. 295).

Takie jednak pojmowanie chrześcijaństwa i religji jest negacją całej nauki Kościoła, a także sprzeciwia się rozumowi, nie uprzedzonemu przeciw religji katolickiej. Ludzkość epoki trzeciej ma być jakąś ludzkością idealną, wcale niepodobną do dzisiejszej: ma ona powodować się w całem działaniu swojem tylko najszlachetniejszemi pobudkami, co jest tem bardziej niepodobne do prawdy, że potężny wpływ religji Chrystusowej i Sakramentów św. będzie według przepowiedni Cieszkowskiego należał już wtedy do przeszłości.

Kiedy więc ktoś oświadcza się za wychowaniem „chrześcijańskiem" młodzieży, nie możemy zadowalać się tym epitetem, ale musimy żądać dokładnego określenia, czy on ma na myśli wychowanie według zasad katolickich, czy też w duchu „chrześcijan" luteranów, czy metodystów, czy modernistów, czy innych nieprzyjaciół Kościoła?

I tak niejednemu się zdaje, że „mesjanizm polski" jest nawskroś przejęty duchem chrześcijańskim, bo przecież oddaje cześć Chrystusowi, stawia Go za wzór najwznioślejszy naszemu narodowi i wzywa nas do przewodniczenia całej ludzkości, do walki o najwyższe ideały. A przecież wiara katolicka nie pozwala nam tak pojmować posłannictwa naszego narodu, jak je pojmowali Mickiewicz, Krasiński i inni zwolennicy mesjanizmu. Naród nasz miał wielkie zadanie do spełnienia, miał być przedmurzem Europy chrześcijańskiej

[1]) Por. tegoż rozpr. p. n. „Ojcze-Nasz" Cieszkowskiego w „Przegl. Powsz." z r. 1896.

[2]) Cieszkowskiego „Ojcze-Nasz" (tom trzeci) wobec Kościoła katolickiego w „Przeglądzie Kościelnym" z r. 1903.

[3]) „Polska filozofja religijna wieku XIX", tom I. Warszawa 1913, str. 255—300.

przeciw nawale mahometańskiej i schizmatyckiej, — miał nieść na Wschód światło wiary prawdziwej i wielce zasłużył się ludzkości; ale nie miał stać się jej drugim Zbawicielem, bo też ona drugiego nie potrzebowała. Zbyt wysoko stawiają naród nasz ci, którzy mu takie przyznają zadanie i którzy dlatego idealizują jego przymioty, jak czyni przed innymi Krasiński. Nie zaprzecza on, że Polska miała i pewne wady, które przyczyniły się do jej upadku, ale nawet i te wady i błędy ukazują się mu w świetle idealnem: „A w toku spraw ziemskich zwyczajnym wystąpić muszą i wady, tych przymiotów siostrzyce, objawi się pozorna (?) lekkomyślność, apostolskie (!) zaniedbanie o dzień jutrzejszy, brak wyrachowania wypadków, szczególnie tam, gdzie podstęp i chytrość składają rachunku część najprzedniejszą... Na niwach bytu przeszłego piętnem go znamionującem musi być uczucie wrzące i szlachetne, łatwo obudzalne, dlatego też łatwo wyczerpujące się czasami i skore niby do znużenia — lecz zawsze i na wieki gotowe znów zatleć i zgorzeć. Kto przeznaczon drugim służyć i dopiero własną duszę odzyskać, gdy ją utraci dla drugich, ten dbać o siebie pilnie, porządnie, systematycznie nie może... Wadom więc i usterkom, które zgon na byt jego, na ciało jego, na przeszłość jego spuściły, niema się co tak bardzo dziwić" [1]). Jakże inaczej musi sądzić historyk tych magnatów i tę rozpasaną rzeszę szlachecką, którą tak surowo musiał gromić Skarga, która tak mało troszczyła się o przyszłość ojczyzny i o powierzone jej przez Boga posłannictwo i tylko w pewnych rzadkich chwilach wznosiła się na wyższy poziom duchowy!

(C. d. n.) *X. A. P.*

Polska na uroczystościach św. Emeryka w Budapeszcie.

(Ciąg dalszy)

Na drugi dzień, t. j. we środę, dnia 20 sierpnia odbył się wspaniały uroczysty pochód z relikwjami św. Szczepana, króla i relikwjami innych świętych węgierskich. Uroczystość rozpoczęła się w bazylice św. Szczepana, celebrą uroczystą, odprawioną przez kardynała legata Sincero z kazaniem kard. prymasa Seredyego; na terasie bazyliki, przed gmachem opery królewskiej i jeszcze na dwu innych placach równocześnie odprawiały się uroczyste sumy dla zebranych tłumów. Nadzwyczaj uroczyście odbyło się wprowadzenie relikwij świętych przy dźwiękach hymnu narodowego. O godz. 9 rozpoczął się pochód, na czele którego maszerowali goście zagraniczni, między nimi pielgrzymka polska z transparentem i sztandarami niesionemi przez młodzież ze Zjednoczenia Młodzieży Polskiej i Sodalicyj Marjańskich. Pochód postępował ulicą Andrassyego, jedną z najpiękniejszych w Peszcie, ku pomnikowi Tysiąclecia Węgier; trwał ten pochód do godziny 2 po południu. Zgromadzone wzdłuż ulicy nieprzeliczone tłumy pielgrzymek węgierskich z całego kraju oraz mieszkańcy Pesztu witali z zapałem i temperamentem ognistych Madziarów zwłaszcza naszą pielgrzymkę. Ustawiczne: Eljen Lengyelorsag, Eljen Lengyel, Eljen Magyarorsag, Eljen Magyar-Lengyel baratom. Vivat Hungaria catholica rozlegały się co chwila z piersi wielotysięcznych tłumów wzdłuż trzykilometrowej długiej drogi. Heil Polen! wołali Tyrolczycy; Vive la Pologne! wołali Francuzi, Hoch Niemcy, a i my dłużni im nie zostawali, więc istotnie było to entuzjastyczne zbratanie się narodów, które jako członkowie wielkiej rodziny jaką jest dla nich Kościół katolicki tu na zjeździe przejęte jednem uczuciem miłości Chrystusowej zapomniały o niesnaskach i nienawiści i różnych pretensjach rasowych, granicznych czy politycznych. Z żywiołowym wprost zapałem wita nas dziatwa szkolna, czy ochronkowa; tu i ówdzie daje się słyszeć z jej ust hymn narodowy polski — później się dowiedziałem, że w podręcznikach szkolnych węgierskich hymn ten się znachodzi tuż po hymnie narodowym węgierskim. Sądzę, że w tych czterech godzinach wyśpiewaliśmy sobie tak serdeczny, rzewny a niezapomniany nigdy hymn bratnich uczuć, między obu narodami, że wspomnienie jego rozgrzewać będzie serca na całe pokolenia. Po przybyciu na plac Tysiąclecia z wyznaczonej nam placówki mogliśmy obserwować resztę pochodu. Maszerują tysiące skautów, akademików, cicho posuwają się całe kolumny kongregacyj pań dla pracy społecznej, całe kolumny zakonnic, alumnów, zakonników i kleru świeckiego, wreszcie kardynałowie w liczbie 6, w tem i X. kard. prymas Hlond, mając po prawej stronie kawalera honorowego w bogatym stroju węgierskim a po lewej młodocianego a urodziwego oficera sztabu przybranego w barwny czerwono-biało-żółty mundur wojskowy. Idą liczne zastępy w bogatych strojach magnaterji węgierskiej; idą niemniej liczne delegacje cechów rzemieślniczych z całych Węgier również w fantastycznych a barwnych strojach historycznych; za kolumnami magnaterji kroczy regent Węgier, Horthy, w mundurze admiralskim; potężna grupa w przepysznych a lśniących od złota mundurach jeneralicji wojskowej, wreszcie szwadron husarji na okazałych koniach zamyka pochód. Relikwje św. Szczepana niesie ośmiu zakonników tuż przed kardynałami. Staje przed oczyma naszemi przeszłość cała Węgier i Węgry dzisiejsze, które defilują przed relikwjami świętych węgierskich a defilują z takim przepychem i majestatem, jakby nie przeżyły chwil pokoju w Trianon a wielkość ta promienieje na tle hołdu dla św. Szczepana i Emeryka, składanego przez naród węgierski i zespolone z nim w unji catholica narody. Defilującym przed relikwjami Polakom składa serdeczne dzięki minister spraw wewnętrznych w ręce prałata-kanonika kapituły krakowskiej X. Kuliga i X. Prałata Gawliny. Po defiladzie pochód rozwiązuje się w pobliskim ogrodzie miejskim. Utrudzeni 5 godzinną uroczystością wśród niezwykłej spiekoty, bo pogoda słoneczna cały czas pobytu niezwykle dopisywała, jakby i niebiosa same pragnęły wlać otuchy i słonecznej radości w smutne pokojem trianońskim dusze Węgrów.

Wspomniećby trzeba jeszcze o uroczystych zebraniach różnych międzynarodowych kongresów, jakie w tydzień jubileuszowy św. Emeryka w Peszcie się odbyły. I tak w dniu 19 sierpnia o godz. 11 przed południem odbyło się uroczyste posiedzenie kongresu międzynarodowego eucharystycznego w olbrzymiej hali na nowym stadjonie pod przewodnictwem legata papieskiego kardynała Sincero. Mowę wstępną wygłosił sędziwy hr. Albert Apponyi. Referaty wygłosili: Kardynał Sincero na temat: Eucharystja zwycięstwem naszej wiary; Kard. Faulhaber: Eucharystja, pociechą strapionych; Kard. Bourne: Eucharystja związką jedności narodów; Kard. Piffl: Eucharystja źródłem siły Kościoła; Kard. Hlond: Eucharystja,

[1]) Dzieła Z. Krasińskiego — wydanie jubileuszowe t. VII, str. 95—96; por. nasz art. p. n. „Historjozofja Z. Krasińskiego" w Gaz. Kośc. z r. 1920, str. 246 nn.

szkołą dusz mocnych; Kard. Lavitrano: Eucharystja źródłem czystości; Arcybiskup Baudrillart: Eucharystja zadatkiem boskiej miłości; Biskup Heylen: Eucharystja skarbem młodzieży; Biskup z Cleveland Schrembo: Eucharystja zadatkiem zmartwychwstania; Biskup Diepen: Eucharystja ofiarą zbawczą świata. Zakończył posiedzenie prymas Węgier kard. Seredi odpowiedniem przemówieniem mieszczącem serdeczną podziękę dla referentów i ojcowskie wezwanie do narodu węgierskiego, by się okazał godnym chlubnej nazwy, kilkakrotnie powtarzanej przez referentów: Regnum Hungaricum, regnum eucharisticum.

W piątek 22 sierpnia o godz. 9-tej odbyło się posiedzenie sekcji polskiej kongresu międzynarodowego Kongregacyj marjańskich w starym parlamencie węgierskim pod przewodnictwem X. Kard. Prymasa Hlonda. Referaty bardzo starannie opracowane wygłosili OO. Jezuici X. R. Moskała i X. Kosibowicz; zwłaszcza ten ostatni, jak się mogłem przekonać i przy innych jego przemówieniach, to genjalny talent oratorski. X. Kard. Prymas Hlond na zakończenie posiedzenia poddał wnioski dwa pod uchwałę. Pierwszy streszczał się w słowach: W nowym parlamencie węgierskim w obecnej dobie i nastroju Węgrów niemożliwą byłaby obecnie ustawa o małżeństwie cywilnem, jaka zapadła przed laty w tym starym parlamencie, pracujmy, by i w naszym sejmie do takiej ustawy nie przyszło. A drugi wniosek: jako pamiątkę z tych podniosłych przeżyć na ziemi węgierskiej postanówmy sobie brać przykład z Węgrów tak serdecznie oddanych akcji katolickiej. Wśród niemilknących a entuzjastycznych oklasków zebrani w liczbie 600 pielgrzymi z całej Polski uchwali wnioski a zapał, z jakim były uchwalone dawał rękojmię, że uchwały te dotrą z ziemi węgierskiej jako echo górnych dni jubileuszowych do najdalszych zakątków ziemi polskiej.

Wieczorem odbyła się uroczysta międzynarodowa akademja Marjańska na nowym Stadjonie. Akademja rozpoczęła się o godz. 7 wieczorem. Program jej był następujący: 1) Uroczysta Kantata, odśpiewana przez setki członków węgierskiego Związku śpiewaczego przy dźwiękach kapeli Beszkarta.

2) Mowa ministra sprawiedliwości Dr. Tyburcego Zsitwaya, oklaskiwana ogniście przez słuchaczy Węgrów. 3) Mowa austrjackiego kanclerza związkowego X. Dr. Prałata Seipla na temat cnót aktywnych i pasywnych. Cwiczenie się w tych ostatnich zalecał mówca, zwłaszcza mężczyznom. 4) Gra anagramów w dziesięciu zmianach odegrana przez 33 młodzieńców. Anagramy były następujące: 1. Ave Maria gratia plena Dominus tecum. 2. Inventa sum Deipara, ergo immaculata. 3. Alma, justa, pia, munda, Creatorem genui. 4. Digna Mater Jesu et a maiula omni pura. 5. Dei summa imago, clara et pura inventa. 6. Ita Eva secunda malum ignorat primae. 7. Purior Angelis, Deum unice amata amat. 8. En pura domus aureas, inputa almem micat. 9. Tu regia animata, munda coelum aparis. 10. Eia, agnem Sodalitatum praenumi, cura! 33 młodzieńców z chorążym i komendantem przy dźwiękach marszu Rakoczego 10-krotnie uformowało szeregi dzierżąc srebrzystą tarczę na lewem ramieniu z odpowiednią literą złotą. Kardynał Legat Sincero obdarował uczestników tej gry medaljonami a następnie wygłosił dłuższe przemówienie, w którem wyrażał serdeczną podziękę narodowi węgierskiemu za tak wspaniałe manifestacje ducha katolickiego, jakich był świadkiem przez cały tydzień; na tle: Salve Regina skreślił dzieje opieki Najśw. Marji Panny nad narodem węgierskim i serdecznego przywiązania tegoż narodu do Królowej nieba; gorącemi życzeniami skierowanemi do młodzieży węgierskiej, zrzeszonej zwłaszcza w kongregacjach marjańskich oraz do całego narodu, okrzykiem „Regnum Hungariae regnum Mariae vivat" zakończył swe przemówienie.

(Dok. nast.) *X. Peregrinus Tarnowski.*

Sprawy religijne.

Duchowni anglikańscy przeciwko decyzji swego „episkopatu". Mało są u nas jeszcze znane różnice wierzeń religijnych, które wyznają członkowie kościołów anglikańskich: jeden z nich, nazywany „szerokim" (Broad Church Party), skłania się więcej do racjonalizmu i indyferentyzmu; — drugi, kościół „wysoki" (High Church, Ritualistic Party) zbliża się do katolicyzmu; — trzeci „niski" (Low Church albo Calvinistic Party) trzyma się sławnych 39 artykułów wiary, sformułowanych za rządów Elżbiety. Od r. 1867 zbierają się „biskupi" tych trzech kościołów w pewnych odstępach czasu na konferencje wspólne w stolicy „arcybiskupa" z Cantebury, w pałacu Lambeth. Od nazwy tego pałacu zowią się powszechnie te zebrania „konferencjami w Lambeth" Po każdem takiem zebraniu rozsyła zwykle konferencja okólnik do swoich współwyznawców czyli zbiorowy list pasterski Z powodu wielkich różnic zasadniczych, jakie zachodzą między temi trzema kościołami, treść tych okólników bywa kompromisowa, a raczej za każdym razem bardziej nieścisła i dwuznaczna. Na tej drodze układów i ustępstw wzajemnych uczyniła konferencja ostatnia, siódma krok już fatalny, który wywołał stanowcze protesty nawet w kołach wcale nie skrupulatnych w rzeczach religji i moralności. Większość bowiem z pomiędzy 307 „biskupów", zgromadzonych w tym roku w Lambeth, uchwaliła zamieścić w liście zbiorowym ustęp, który zezwala na praktyki p r z e s z k a d z a j ą c e zapłodnieniu i s p ę d z a j ą c e płód, „byleby tylko wykonywano je zgodnie z zasadami chrześcijańskiemi"! Jakaż tu sprzeczność w połączeniu pojęć i jakie odstępstwo od przykazań Bożych!

Biskup anglikański w Bloemfontein dr. Walter Carey zaraz oświadczył publicznie, że „odrzuca z całą energją" uchwały tej konferencji. Potępił je także z kazalnicy rektor kościoła anglikańskiego Fynes-Clinton. Uczynił to i dziennik „Daily Express", który swój artykuł zakończył tak: „Konferencja biskupów zadała cios śmiertelny małżeństwu, macierzyństwu, rodzinie i moralności; ona wybrukowała drogę samobójstwu rasy!" (Osserv. Rom.)

O teatr przyzwoity. Inicjatywa kardynała Hayesa. J. Em. kardynał arcybiskup w Nowym Yorku rozpoczął kampanję energiczną przeciw niemoralności przedstawień teatralnych amerykańskich i znalazł, co jest rzeczą pocieszającą, w tem przedsięwzięciu swojem poparcie ze wszystkich stron, a między innemi także u „biskupa" protestanckiego w Nowym Yorku Manninga i u sławnego rabina synagogi liberalnej Wisego. Pierwszy tak pisze w telegramie, który wysłał ze swojej wilegjatury: „Z przyjemnością dowiaduję się o krucjacie kard. Hayesa przeciw niemoralnym widowiskom teatralnym. Upadek dzisiejszej sceny jest klęską, która boli nas wszystkich. Czas już był, żeby rozpoczęła się taka krucjata i ona powinna doznawać poparcia wszystkich członków uczciwych społeczeństwa, a szczególnie tych, którzy kochają teatr i pragną, żeby on spełniał swe prawdziwe i wielkie zadanie".

Rabin Wise wyraża swój podziw dla inicjatywy diecezji nowojorskiej i oświadcza, że „głęboko zajmuje go każda akcja, dążąca do uczynienia teatru na nowo przyzwoitym, a zarazem interesującym i liczy na to, że klasy wyższe i inteligentne jego społeczności poprą ten ruch poważnie, a nawet z entuzjazmem".

(Według koresp. „Oss. Rom.")

Z piśmiennictwa.

X. Leopold Klementowski: „Bóg jest miłością". Cykl egzort dla młodzieży starszej. Lwów 1930 (stron 367 w 8-ce. Nakładem „Bibljoteki Religijnej" Cena 9 zł.).

Autor tych egzort, katecheta gimn. w Tarnopolu, nie ogłosił dotąd, o ile wiemy, żadnego płodu swego pióra drukiem. Tem milszą dla nas niespodzianką była ta pierwsza jego książka, świadcząca o wybitnym talencie, o wykształceniu gruntownem, o znajomości literatury i o długoletniej pracy sumiennej na polu homiletyki. Zawiera ona 30 egzort, odznaczających się pięknym stylem i werwą krasomówczą, obmyślanych starannie według jednolitego planu, bo wszystkie mówią głównie o tej wzniosłej prawdzie wiary, że „Bóg jest miłością". W pierwszych jedenastu jest mowa o Bogu jako Stwórcy i o celu człowieka, w czterech następujących o „dziejach człowieka upadłego" (nauki adwentowe), a w części trzeciej i ostatniej (21 egz.) o „Miłości odkupiającej". Znajdujemy tu dużo treści wybornej, jak np. na str. 23 n. (zakończenie egz. drugiej), str. 27 nn. (o Lutrze i jego towarzyszach) i t. d.

Niektóre jednak są niewątpliwie za długie, jak zwłaszcza egz. o „Górze oliwnej" (str. 201—216, blisko 16 stron dużego formatu; — najlepsi nauczyciele homiletyki zgadzają się na to, że kazania, a tem bardziej egzorty nie powinny zwykle trwać dłużej, jak pół godziny). Gdzie niegdzie używa autor niepotrzebnie wyrazów obcych zamiast polskich, jak np. na str. 29 (koniec ustępu) mówi o „zmysłowych dyspozycjach ciała"; — na str. 34 (w środku) o „wolności metafizycznej woli ludzkiej"; — str 40 (ustęp drugi): „przedstawia to szczęście tylko w negatywie; — str. 192 w. 7: „na platformie nadprzyrodzonej".

Gdzie indziej za dużo jest m. zd. górnych wyrażeń poetycznych, jak np. na str. 311, ust. 4 czytamy: „Matka Najśw. — to jakby najrzewniejsza pieśń tęsknoty Bożej, przyzywającej ludzkość do zaświatowej uczty weselnej w królestwie nieskończonem".

W egz. p. n. „Żądza szczęścia a rozkosz zmysłowa" są niektóre szczegóły n. zdaniem zbyt drastyczne (str. 60 n.).

Na str. 213, w 1 ust. uderzyło nas wyrażenie: „Ach! my, oszołomieni wolnością polityczną, którą nam jak ochłap rzuciła zawierucha światowa": czy można tak mówić o wyswobodzeniu Polski, które zawdzięczamy wcale niespodziewanemu w owych warunkach zrządzeniu Opatrzności?

Uważaliśmy za swój obowiązek wytknąć te usterki — mniejszego zresztą znaczenia — tym egzortom, które jednakowoż zaliczamy z radością do najlepszych, jakie posiadamy dotychczas i zachęcamy gorąco czcig autora do dalszej w dziedzinie tej pracy! *X. A. P.*

X. dr. Stefan Abt: Wypisy do dziejów Kościoła powszechnego. Poznań 1930 (stron 155 w dużej 8-ce. Nakładem Spółki Pedagogicznej).

Pomysł obdarzenia młodzieży takiemi wypisami z piśmiennictwa katolickiego, które mogą przyczynić się znacznie do większego zainteresowania jej historją Kościoła, uważamy za bardzo dobry. Dotąd nie mieliśmy takiej książki. Pierwszy ten tom zawiera wyjątki z pism papieży i Ojców Kościoła (o prymacie biskupa rzymskiego, o hierarchji kościelnej, o chrzcie heretyków i t. d), dalej z dzieł historycznych, oświetlających starożytność chrześcijańską (jak np. ust. o „stanie pogaństwa po Chrystusie" z dzieła Kazimierza Morawskiego p. n. „Rzym". Kraków 1924, str. 63 n. o „zmianie warunków społeczno-religijnych" z dzieła Fuste'a de Coulanges „La Cite Antique" str. 68 nn. i t. d.

Spodziewamy się, że ogół XX. Katechetów poprze to pożyteczne wydawnictwo, zaleci je do bibljotek szkół średnich i zachęcać będzie młodzież do uważnego czytania tych wypisów. *X. A. P.*

„Kalendarz Królowej Korony Polskiej", wydaw. „Michalineum" w Miejscu Piastowem, stron 152 (z licznemi ilustracjami), cena 1 zł. 50 gr — Dochód na Zakład sierót XX. Michalitów.

Zasłużony Zakład wychowawczy XX Michalitów wydaje po raz siódmy swój miły kalendarz, mający już wyrobioną opinję dodatnią. — Tegoroczny kalendarz (na r. 1931), który ukazał się onegdaj w obiegu księgarskim, poświęcony jest w większej części setnej rocznicy powstania listopadowego, nawet kalendarjum wstępne splecione jest treścią i ilustracją z tą rzewną rocznicą.

Pióra nieprzeciętne (ś. p. Ejsmond, Kossak-Szczucka, St. Wasylewski, H Zbierzchowski i in.) i całość odbiegająca od szablonu t. zw. kalendarzy

Zasługuje na szerokie rozpowszechnienie!

X. H. Weryński.

O. W. B.: „Błogosławiona Jolenta, Księżna Kaliska, Patronka Wielkopolski". Rzeszów 1930 Stron 64, cena 50 gr.

OO. Bernardyni rzeszowscy niedawno dali poznać duszom pobożnym Bł. Władysława z Gielniowa. Dziś puszczają w świat miłą broszurkę poświęconą Bł. Jolencie Książeczka ta obejmuje życiorys Bł Jolenty, nowennę z przykładami, litanję, modlitwy i pieśni ku jej czci.

Przystępna cena, cel (dochód na budowę domu tercjarskiego) — powinny skłonić nas do rozpowszechniania tego miłego wydawnictwa, nowej cegiełki do propagandy czci Świętych Polskich.

Zamawiać: OO. Bernardyni, Rzeszów.

Następna książeczka będzie poświęcona Bł. Janowi z Dukli. *X. H. Weryński.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diecezja śląska. Przeniesieni XX: wikary Emil Ottawa z Orzegowa do Ustronia, wik. Zygmunt Krzyżanowski z Grodźca do Biertułtów, wikary Rudolf Juroszek z Biertułtów do Nowego Bytomia, wikary Józef Ochodek z Ustronia do Grodźca.

Diecezja włocławska. Mianowani XX.: kan. M. Skowronek, skarbnikiem diecezjalnym. Jan Jagiełło, neoprezbiter, prefektem i wikarjuszem pomocniczym w Kowalu. Józef Ziółkowski, neoprezbiter, prefektem i wikarjuszem pomocniczym w Chełmicy. Antoni Pawlak, prefektem w Państw. Sem. Naucz. w Zduńskiej Woli. Adam Matuszewski, neoprezbiter, prefektem w Sieradzu. Bernard Głoskowski, neoprezbiter, prefektem i wikar. pom. w Kłodawie. Stanisław Piekarski, czasowym administratorem w Uniejowie Benedykt Szczepaniak z Kongr. Niep. Pocz. N. M. P., prefektem w Brześciu Kuj. Marjan Czajkowski, z prefektury w Kłodawie, wikarjuszem bazyliki kat. i dyrektorem Księgarni i Drukarni Diecezjalnej w Włocławku.

Przeniesieni XX. proboszczowie: kan. Józef Jędrychowski, prob. w Dąbiu Kuj., dziekanem i proboszczem w Uniejowie. Marjan Chwiłowicz, z Brudzewa Kolskiego i Czesław Łodziewski, ze Śpicimierza — jeden na miejsce drugiego. Alfons Weyss, z probostwa w Kliczkowie Małym na administrację w Piątku Wielkim. Roman Kmiecik, z Dobrej do Radziejowa. Kazimierz Nieznański, z prefektury i kapelanji szpitala w Kaliszu na prob. w Dobrej. Władysław Wojtysiak, z pre

fektury w Zduńskiej Woli, na prob. w Łowiczku. Kazimierz Gawroński, z Piątku Wielkiego do Koszut. Stefan Maks, wik. w Dobrem na admin. w Dębnie Królewskiem. Henryk Mańkiewicz, z Łowiczka do Ostrowąsa. Bronisław Topolski, z Koszut do Kliczkowa Małego.

XX. wikarjusze: Lucjan Lewandowski, z Dąbia Kuj. do Uniejowa. Zygfryd Buzikowski, z sekretarjatu w Semin. Duch. w Włocławku na wikarjat do Szadku. Czesław Domachowski z Chodcza i Stefan Radomski z Brześnia — jeden na miejsce drugiego. Józef Gołębiowski, z wik. w Szadku na prefekta do Gimn. im. Piusa X w Włocławku. Franciszek Andrzejak, z Stawiszyna i Stan. Miara z par. św. Stanisława w Włocławku — jeden na miejsce drugiego. Antoni Nowański, z wik. w Skulsku na wik. i pref. do Piotrkowa Kuj. Stanisław Michniewski, z Piotrkowa Kuj. do Russocic. Jan Szwarc, z Russocic do Kowala. Władysław Osiński z pref. w Chełmicy na wik. do Kramska.

Przeniesieni XX. prefekci: Antoni Kardyński, z gimn. p. Aspis w Włocławku do gimn. w Turku. Jan Czapla, ze szkół powsz. w Sieradzu na takież stanowisko do Zduńskiej Woli. Józef Stańczak, z pref. w szkołach powsz. w Włocławku na pref. Gimn. Państw. w Lipnie. Stanisław Szczepanowski, Lic. Teol., z gimn. w Lipnie do Sem. Naucz. w Nieszawie. Józef Balcerczyk, z Brześcia Kuj. prefektem szkół powsz. w Włocławku i wikarjuszem katedralnym.

Zwolniony X. kan. Stanisław Pruski, z obowiązków skarbnika diecezjalnego.

Zasuspendowani XX.: Bogusław Sienkiewicz i Jan Łopuski, tamquam apostatae ab ordine (ad normam can. 2359).

Zmarli XX.: Jan Cyranowski, prepozyt i dziekan w Uniejowie, przeżywszy lat 54, w kapłaństwie lat 30. Feliks Jaroszewski, proboszcz w Zbiersku, przeżywszy lat 65, w kapłaństwie lat 42.

Diecezja kielecka. Mianowani proboszczami XX.: Chat w Rakoszynie, Klimczyk w Michałowie, Słoniński w Białogonie.

Prefektami XX.: Stanek w Szkole Konarskiego w Kielcach i rektorem na Karczówce, B. Kiełb prefektem Żeńskiego Gimn. im. bł. Kingi w Kielcach.

Przeniesieni wikarjusze: Jabłoński z Pierzchnicy do Sułoszowy, Kwieciński z Prandocina do Pierzchnicy, Wojtasik z Daleszyc do Szańca, Sowiński z Olkusza do Skalbmierza, Majcher z kapelanji św. Aleksandra na wikarjat do Chęcin, Sokół z Chęcin do Lisowa, Hołdyk z Kościelca do Kielc paraf. św. Wojciecha, Wojtasik z Szańca do Kościelca.

Proboszczowie: Stanisław Machowski z Białogona do Chęcin, Niepsuj z Sobkowa do Bebelna, Leon Król z Przyłęka Szlacheckiego do Sobkowa.

Zwolniony na własną prośbę na emeryturę: Infułat Czerwiński. X. Życiński przeszedł do diec. sandomierskiej.

Powrócił na wikarjat do Olkusza X. dr. Kornobis z zastępstwa proboszcza w Sułoszowie.

Otrzymał urlop na dalsze studja X. dr. Przygodzki.

Diecezja podlaska. Mianowani XX.: Prałat Wiktor Kamieński dyrektorem Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary; Piotr Aleksandrowicz, wik. w Siedlcach, profesorem seminarjum większego w Janowie; Konstanty Tomaszewski, rektor kościoła w Jabłecznej, prefektem seminarjum mniejszego w Siedlcach; dr. Józef Pyziołek, po ukończeniu studjów uniw. w Innsbrucku, wikarjuszem w Żelechowie; Aleksander Ejme, notarjusz Sądu Duchownego, jednocześnie redaktorem tygodnika diec. „Gwiazda Podlaska", Marjan Stroiński, prof. semin. większego, rektorem kościoła św. Piotra i Pawła w Międzyrzeczu.

Przeniesieni XX.: Władysław Wierzbicki, rektor kościoła św. Piotra i Pawła w Międzyrzeczu, na takież stanowisko do Orchówka; Antoni Lipiński, wikarjusz w Garwolinie do Korytnicy Węgrowskiej; Józef Chmielewski, wikarjusz w Kossowie do Parczewa.

Upraszamy o łaskawe nadesłanie prenumeraty za IV kwartał i o wyrównanie licznych zaległości.

Konkurs

na napisanie broszurki p. t. „Upominek dla narzeczonych w dniu przyjęcia ich zapowiedzi".

MOTYWY:

Myśl Kościoła zawarta w kanonie 1020 odnośnie ważności aktu przygotowawczego do Sakramentu Małżeństwa, jakim jest przyjmowanie na zapowiedzi, a jednocześnie potrzeba dzisiejszych czasów (ataki sekt przeciw świętości i nierozerwalności, rozwody i seperacje) — oto pobudki zniewalające nas do tego, aby przyjmowanie na zapowiedzi otoczyć jak największą troską duszpasterską. W myśl powyższego przyjmowanie na zapowiedzi stanowić winno jeden z najprzedn. obowiązków duszpasterskich i tylko wyjątkowe okoliczności mogą usprawiedliwić proboszcza do zlecenia tych spraw księdzu wikaremu.

Środkiem pomocniczym w spełnieniu tego obowiązku może służyć odpowiedni upominek dany bezpłatnie nowożeńcom w postaci broszury. Aby jednak broszura mogła spełnić rolę pomocniczą w przygotowaniu do Sakramentu Małżeństwa odpowiadać winna następującym warunkom:

I. Co do treści.

Broszura — upominek we wstępie podać winna krótkie streszczenie prawd wiary św., a następnie omówić jędrnie, krótko, w sposób przystępny:

1. Ważność duchowych przygotowań do Sakramentu Małżeństwa, jako nieodzowny warunek szczęśliwego współżycia.
2. Poznanie celu i gruntowne zrozumienie ważności i obowiązku wynikających ze Sakr. Małżeństwa.
3. Czystość przedślubną jako warunek błogosławieństwa Najśw. Marji Panny.
4. Poszczególne warunki do spełnienia:
   a) dwukrotne przyjęcie Sakramentu Pokuty,
   b) zachęta do odprawienia jeneralnej spowiedzi,
   c) krótka nauka o dobrej i świętokradzkiej spowiedzi oraz skutki dobrej i złej spowiedzi,
   d) Komunja św. narzeczonych w nawiązaniu do opowieści ewangelicznej o obecności Pana Jezusa na godach weselnych,
   e) czas najodpowiedniejszy do odbycia spowiedzi i przyjęcia Komunji św.
5. Sposób zaofiarowania się narzeczonych pod opiekę Najśw. Marji Panny.
6. Przypomnienie i wyjaśnienie o Sakramencie Bierzmowania.
7. Modlitwy przed spowiedzią i Komunją św. przedślubną.
8. Intronizacja Serca Jezusowego w dniu ślubu z odpowiednim aktem zaofiarowania.
9. Modlitwa za rodziców.
10. Dziesięć drogowskazów dla nowożeńców.

II. Co do formy.

1. Język broszury prosty, ton ciepły i serdeczny, przypominający narzeczonym życzliwość księdza proboszcza, z jaką się spotkali w dniu zapowiedzi.
2. Sprawy mają być omawiane pozytywnie — bez poruszenia negatywów.
3. Pożądanem jest jak najwięcej cytatów odpowiednich z Pisma św., OO. Kościoła i współczesnych myślicieli katolickich.
4. Umieszczenie na marginesie streszczenia rozdziałów.
5. Format 32°. Stron 40.

III. Termin nadesłania prac — do dnia 1 grudnia 1930 roku.

IV. Prace konkursowe nadsyłać należy: Sekretarjat Akcji Katolickiej Diecezji Łódzkiej — Łódź, ul. Księdza Skorupki 1 a.

V. Autor nagrodzonej przez jury pracy otrzyma nagrodę w sumie 200 zł., a praca staje się naszą własnością.

Sekretarjat Akcji Katol. Diecezji Łódzkiej.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.